Nr. 12. Lwów — 1894. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY,

wychodzi dwa razy na miesiąc.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry,** czasopisma *illustrowanego,* wychodzącego we Lwowie otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* Dodatki. Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*



— Śliczne róże, ale cóż kiedy kolą... tak, jak kobiety...
— Ale to kłucie w serce, jest przyjemne...
— Żeby to tylko w serce...
— A gdzież my panów kłujemy?
— Po kieszeniach...



— A to ci się wystawili — patrz!
— Abo to mąż, abo nie mąż z żoną...
— E nie mąż.
— Dlaczego?...
— Boby żonie tyla parasola nie dał...

Wystawa.

Wielkie krzyki — tumult — wrzawa, —
Wszystko tłoczy się i gniecie —
Wszak fenomen! — ta Wystawa,
Jakiej niemasz drugiej w świecie!

Wszędzie czystość i porządki —
Nigdzie śmiecia, ani gruzów, —
Choćbyś w jakie wszedł zakątki
Nie nabijesz sobie guzów!

Rozmaitość, jak w bazarze!
Wszędzie pięknie — wszędzie sucho,
Polski język zawsze w parze
Wraz... z żydowskim bawi ucho!

Na wystawie, już od bramy
Zachwyt — radość nie pojęta:
Pawilony — panoramy,
Dalej ludzie i... zwierzęta!

Przemysł — handel — budownictwo,
Wszystko widzisz, jak na dłoni, —
Agronomję i leśnictwo —
Mnóstwo ludzi, krów i koni!

Jednem słowem: cuda świata —
Wszystko zaś za »psie pieniądze«
Wielka radość, mała strata
I zaspokojone rządze!

Więc jeśliś bracie ciekawy,
Jedź do Lwowa — co tam bieda!
Jak goły wrócisz z wystawy
To... pożyczysz znów od żyda!

L. R.

Doktor i dyplom.

Dopóki »doktor prawa« cicho siedział [w domu,
Nikt nie wiedział, czy głowa warta jest [dyplomu;
Gdy głos zabrał — natychmiast każy się dowiedział,
Że rozum nie w »doktorze«, lecz w dyplomie siedział.

R.

W balonie.

Z humoresek Marka Twaina.

(Z angielskiego).*)

Tom był bardzo markotny i pytał Jima, dlaczego nie pokazał egipcjanom flagi i w imieniu Stanów Zjednoczonych nie wezwał do poddania się? Jim odrzekł, iż uczynił to, ale nie zważano wcale na jego słowa. Tom w obec tego oświadczył, iż całą sprawę przedstawi w Waszyngtonie.

— Zobaczycie, że za zniewagę flagi będą musieli dać zadośćuczynienie i wypłacić odszkodowanie.

Jim na to:

— Co to znaczy zniewaga, Mark Tom?

— To są pieniądze.

— Kto je otrzyma, Mark Tom?

— Naturalnie — my.

— A kto otrzyma zadośćuczynienie?

— Stany Zjednoczone, a zresztą, możemy to tak pokierować, jak nam będzie dogodniej. Jeżeli zechcemy, pyzyjmiemy zadośćuczynienie sami, a rządowi odstąpimy pieniądze.

— Ile to może być pieniędzy, Mark Tom?

— Well, w takim poważnym wypadku jak obecny, powinno być po trzy dolary na głowę, jeżeli nie więcej...

— W takim razie weźmiemy pieniądze, Mars Tom, a rządowi pozostawmy zadośćuczynienie. Czy nie jesteś mego zdania? I ty także, Huck?

Omówiwszy tę kwestję, zgodziliśmy się wszyscy na propozycję Jima. Był to dla mnie zupełnie nowy interes i zapytałem Toma, czy rozmaite kraje zawsze dają zadośćuczynienie, gdy popełnią coś złego.

— Tak, te mniejsze dają...

Pożeglowaliśmy znów do piramid i opuściliśmy się na wierzch najwyższej. Tu mieliśmy sposobność sprawdzić, iż wszystko wyglądało tak, jak opowiadał nasz nauczyciel w szkole. Tom oświadczył, iż czuje się szczęśliwy, że mógł znaleść się na tak sławnem miejscu i zaledwie może wierzyć, że stoi na tym samym punkcie, na który dowiózł księcia koń bronzowy. Dodał, iż wiadomo mu o tem z »Powieści arabskich«. Ktoś podarował kiedyś jakiemuś księciu bronzowego konia z osią na grzbiecie. Książę mógł na nim latać, jak ptak, gdzie tylko chciał, niżej, lub wyżej i za pomocą osi kierować dowolnie.

Gdy Tom to mówił, zrobiła się wielka cisza, która, jak wiadomo, bywa zawsze, kiedy jedna z osób popełni wielkie kłamstwo, a my smucimy się za nią i staramy się wszelkimi sposobami zmienić przedmiot rozmowy, chociaż to się zwykle nie udaje.

Ja byłem zdumiony i Jim był zdumiony i żaden z nas nie był w stanie słowa przemówić.

Jim ocknął się trochę prędzej z odrętwienia i rzekł:

— Co sądzisz o tem?

Ja na to:

— Tomie Sawyer! sam nie wierzysz temu, co opowiadasz.

— Dlaczego nie miałbym wierzyć?

— Bo to stać się nie mogło.

— Dlaczego stać się nie mogło?

— Dlaczegóż więc stać się mogło?

— Ten balon, mojem zdaniem, jest dostatecznem świadectwem, że stać się mogło.

— Dlaczego jest dostatecznem świadectwem?

— Dlaczego? Czy ten balon . bronzowy koń nie są w gruncie rzeczy jednem i tem samem.

— Nie, tak nie jest. Co innego balon, a co innego koń. Między niemi duża różnica. Niedługo może będziesz utrzymywał, że dom i krowa, to także wszystko jedno.

— Huck, bądźże trochę rozsądniejszy. Dom nigdy nie może być krową, a krowa nie ma nic wspólnego z domem.

— Jim, nie wiesz sam. co mówisz i Huck nie wie także. Uważaj, Huck, ja ci to wytłomaczę tak, iż zrozumiesz. Nie forma decyduje o podobieństwie, lecz zasada, a zasada w obu rzeczach jest jednakowa. Czy rozumiesz?

Pomyślałem nad tem i zapytałem:

— Tom na nic się nie przyda! Zasady są bardzo dobre, ale nie mogą one uchylić faktu, iż co można dokonać za pomocą balonu, tego nie potrafi zrobić koń.

— Huck, ty mnie ciągle nie rozumiesz! Uważaj tylko, bo to jasne i proste. Czy teraz lecimy w powietrzu?

— Tak.

— Bardzo dobrze. Czy możemy lecieć niżej, czy wyżej, stosownie do upodobania?

— Tak.

— Jak poruszamy i kierujemy balonem?

— Przez naciskanie guzika.

— Teraz, jak mniemam, będziesz w stanie zrozumieć. W bronzowym koniu kierunek nadaje się za pomocą obrotu osi. My naciskamy guzik, książę obraca oś. Wiedziałem, że w końcu pomieści się to w twej głowie.

I czuł się tak zadowolonym, że zaczął gwizdać, lecz, gdy obaj z Jimem milczeliśmy ciągle, zawołał zdziwiony:

— A więc Jim, rozumiesz teraz?

— Tomie Sawyer — rzekłem — chciałbym ci zadać parę pytań.

— Mów prędzej...

— Jeżeli dobrze rozumiem, wszystko polega na guziku i na osi — reszta nie ma znaczenia. Guzik stanowi jedną formę, a oś drugą, ale to nie ma nic do rzeczy.

— To nie ma nic do rzeczy, dopóki posiadają jednakową siłę.

— All right, jaką siłę posiada świeca i zapałka

— To jest ogień.

— Taki sam w jednej i w drugiej?

— Zupełnie taki sam.

— All right. Przypuść, że podpalam warsztat stolarski zapałką, co się stanie?

— Spali się.

— A teraz przypuśćmy, że zbliżam świecę do piramidy — czy się spali?

— Naturalnie, że nie.

— All right. Jeżeli jest to taki sam ogień, dlaczego pali się warsztat, a nie pali się piramida?

— Bo piramida nie może się palić.

— Aha! więc i koń nie może latać.

Jim dusił się ze śmiechu, aż się nogi pod nim uginały, a Tom był mocno zmieszany tem, że jego własnych argumentów użyłem przeciwko niemu. Ale ja nie dodałem nic więcej, chociaż byłem wielce zadowolony z siebie. Jeżeli kogo w ten sposób zmogę w dyspucie, mam zawsze zwyczaj nigdy się z niego nie natrząsać, gdyż przypuszczam, iż będąc na jego miejscu, także nie życzyłbym sobie, by bawiono się moim kosztem. Lepiej być szlachetnym — takie moje zdanie.

*) Pod tytułem: „Tom Sawyer w podróży“ głośny humorysta amerykański, Mark Twain, ogłosił dalszy ciąg „Toma Sawyerw“ i „Przygód i wypraw Huckleberry Finn“ Twain opisuje w nich szalone figle swych bohaterów, a razem z niemi i własne. Otóż, „Tom Sawyer“ z dwoma swymi towarzyszami „Huck-Finnem“ i małym negrem Jimem wyruszył na nową wyprawę, o której Mark Twain w książce „Tom Sawyer w podróży“ opowiada w sposób pełen humoru, a raczej Huck Finnowi opowiadać każe za siebie. Pewnego dnia Tom Sawyer przeczytał w gazecie, wydawanej w St. Louis, iż jakiś na wpół obłąkany dziwak wynalazł balon, którym zamierza pożeglować do Europy. Tom Sawyer z dwoma towarzyszami udał się bliżej obejrzeć wynalazek i w chwili, gdy wszyscy trzej znajdowali się w łódce balonu, wynalazca nacisnął guzik i w mgnieniu oka całe towarzystwo szybowało już po nad miastem. Straszna nastąpiła noc. Wynalazca w napadzie obłędu wyskoczył z łódki i utonął, a Tom Sawyer wraz z towarzyszami ujrzał się w posiadaniu balonu, obdarzonego tajemniczemi siłami. Jako rozgarnięci chłopcy, prędko zaznajomili się ze sztuką sterowania i zadowoleni z siebie popędzili w stronę Afryki. Doświadczyli, naturalnie, nie mało przygód najdziwniejszych, zanim wzbogaceni doświadczeniem powrócili szczęśliwie do rodzinnego kraju, gdzie Tom Sawyer, otoczony powszechnym szacunkiem, otrzymał przydomek „aeronauty“.

W przedostatniem rozdziale, książki trzej awanturnicy dojeżdżają balonem do piramid, zostawiają Jima na głowie Sfinksa, żeby zatknął sztandar amerykański, a we dwóch unoszą się znów w górę, by zaznajomić się z okolicą. Po chwili ukazuja się egipcjanie i, nie mogąc Jima ściągnąć ze Sfinksa, chcą go zastrzelić. Mały negr kładzie się na brzuchu w ten sposób, iż kule z dołu nie mogą mu uczynić żadnej krzywdy. Egipcjanie próbują z kolei drabin, lecz w chwili największego niebezpieczeństwa spieszą z pomocą małemu Jimowi dwaj towarzysze i zabierają go do balonu.

O tem, właśnie, opowiada „Huck Finn“ w ustępie zatytułowanym: w *balonie*. (*Przyp. Red.*)

Barkarola.

Wnieboskłonie mego życia
Tyś gwiazdeczką jest promienną
Szkoda, że, jak gwiazda jesteś
Migotliwą i wciąż zmienną.

W twoje oczy zapatrzony
Mknę po życia śliskiej fali
Szkoda, że jak fala jesteś,
Co przeleci — zniknie w dali.

Ja zaś sternik opuszczony
Pożeglować mam do końca
Aż się maszt połamie z burzy
I zagaśnie promień słońca...

Emil Hołod.

U rzeźnika.

— Proszę o pół funta szynki, ale takiej, co słychać.

— Coo?

— Szynki, co ją czuć...

— Czy masz bzika?

— Bo widzi pan — mój majster powiedział: jeżeli przyniesiesz niedobrą szynkę, to ją zjesz sam...

Wytłomaczył.

Pytał szlachcic — raz poety — czemu bracia [jego,
Ciągle w księżyc? patrzą. A frant na to: mój [szlachcicu,
Muszą — patrzeć biedni — wszak strzedz mu-[szą dobra swego —
A ich dobro — o ironjo! — jak wiesz — na [księżycu...

Demon.

Co znaczy opinja?

Napisał **Figatelski.**

Onego czasu, kiedym rodzinne opuszczał gniazdo, życiodawcy moi, wraz z całym zastępem stryjów, ciotek etc. obdarzyli mnie na drogę samoistnego życia obfitym szeregiem rad.

Wolałbym, co prawda, gotówkę, ale ponieważ o niej zapomniano, musiałem poprzestać na tem, co mi ofiarowano.

Rad owych była taka mnogość, że bym mógł z nich łatwo ułożyć nowy Koran, to mnie przecież zastanowiło, iż do każdej dodawano z naciskiem:

— A przedewszystkiem postaraj się wyrobić sobie dobrą opinję!

Łatwo to opowiedzieć, lecz od słów do wykonania daleko.

Kazano mi się postarać o opinję dobrą, musi więc istnieć średnia, mierna, poślednia, ostatecznie zła i t. d.

Nie mogąc o tym abstrakcyjnym przedmiocie znaleść żadnego specjalnego dzieła, lub traktatu postanowiłem kwestję rozwiązać na drodze osobistego doświadczenia.

Ocierając się między ludźmi, pewnego razu te usłyszałem wyrazy.

— Iksiński... ależ to zacny człowiek! ma najlepszą w świecie opinję!

Eureka! Człowiek posiadający opinję może zechce mi jej pożyczyć, odsprzedać część wreszcie objaśnić, co to za jejmość.

Pędzę tedy do Iksińskiego, który nawiasem mówiąc uprawia zawód pedagoga.

— Panie — mówię — pożycz mi pan opinji, chociaż na tydzień!

— Opinja nie jest pieniądzem...

— To mi odsprzedaj, choć ćwierć łuta.

— Nie jest towarem.

— Czemże jest?

— Przmiotem charakteru. Zdobywa się prawością, pracą i cnotą.

Wyszedłem od niego smutny. Do roli zdobywcy nie czułem się zdolny, bowiem jestem dzieckiem wieku — cierpię na ogólne osłabienie muskułów, mięśni i nerwów.

Niebawem usłyszałem:

— Goldmagela to mi ryba! On sobie potrafi wyrabiać opinję!

— Idę do p. Goldmagel, znanego bankiera.

— Pan masz opinję — pytam.

— Spodżywam sobi.

— Jak ją pan wyrobiłeś?

— Ja jej eie wyrabiał, una sama do mnie przyszla.

— Zdobyłeś więc ją pan pracą, prawością

— Co to jest? Na opinję takich geszeftów nie trzeba.

— Gdzież więc ją znalazłeś?

— Na giełdzie.

Na giełdę nie miałem wstępu — już więc zrezygnowałem dowiedzenia się czem jest opinja, gdy nadzieja we mnie wstąpiła.

— Hela... ależ ona ma fatalną opinję? — mówiono o pewnej pięknej damie.

Spieszę do pani Heli. Skoro posiada opinję w złym gatunku, musi znać gatunki dobre.

Piękna pani, na pytanie moje, co do mej sąsiadki, roześmiała mi się wprost w oczy.

— Co panią śmieszy? — spytałem.

— Ależ bo ktoby się troszczył o takie głupstwo, jak opinja!

— Głupstwo?

— Spodziewam się. Żyć, używać — oto cel rozsądnych ludzi...

Przypadło mi to do gustu, Miałem nieco groszy, począłem więc żyć i używać na całego.

— Bój się Boga! — piszą do mnie życiodawcy, krewniacy etc., po pewnym czasie — zepsułeś sobie opinję... Popraw ją, bo inaczej wyrzekniemy się ciebie...

Wziąłem się do pracy — rzuciłem zabawy, hulanki, stałem się wołem roboczym.

Dobro ogółu było mojem godłem, prawości, jak źrenicy oka strzegłem.

Traf zdarzył, żem się zakochał, no i oświadczył. Dano mi rekuzę, ponieważ, jak się dowiedziałem z boku, nie wyrobiłem sobie opinji

— Co to u djabła jest? — Jak się wyrabia? — skarżyłem się raz zatopionemu w księgach molowi literackiemu.

— O co ci idzie?

— Niemogę się dowiedzieć, co to jest opinja...

— Hm... nie masz więc daru spostrzegawczego. Jest to coś, co na giełdzie życia dziś nie popłaca. Pojmują ją rozmaicie, lecz ogół, ów ogół samolubów, żyjący jedynie dla siebie, utrzymuje, że treścią jej — pieniądz,

— A kto nie ma pieniędzy?

— Ten, według dzisiejszej etyki, nie może mieć opinji.

— No... a pracując, postępując uczciwie...

— Możesz być, co najwyżej gołym. nazwą cię uczciwym człowiekiem nawet, ale opinji w znaczeniu tem, jak ją pojmuje ów ogół zgangrenowany sobkostwem, nie zdobędziesz.

. . . .

O, etyko, jakże dziwne twe wybryki! Jesteś więcej, niż kokietką, zmieniającą strój, co godzina...

Tempora mutantur.

Gdy nie widzisz — kochanki — chciałbyś ją zobaczyć.
Gdy zobaczysz, chciałbyś ją uścisnąć.
Gdy uściśniesz, chciałbyś ją pocałować.
Gdy pocałujesz, chciałbyś się ożenić.
Gdy się ożenisz, chciałbyś jej nie widzieć.

Demon.

Szkoła miłości.

Szkoła — miłości — każdy gaik, ogródek, altanka.

Profesorem wykładającym — słowik w gęstwinie.

Uczniami — wszyscy ludziska.

Dziwna tylko — pojętność — uczniów — i ich pilność — już, bowiem, słowik zamilknie i księżyc się schowa — a po ziemi, zroszonej — lecą jeszcze miłosne szepty, niby powtórka wyuczonej lekcji.

Demon

Krańcowym.

Mówią — że głuszec: baczny, ostrożny —
Ten, dla myśliwych — ptak — dyplomata,
Podejść go trudno, choć ciężko lata,
Ale tokując... idzie na rożny...

Prawią — że mądry lud wciąż sejmuje —
Że go narady od zguby strzegą,
Lecz, gdy zagłośno... za wiele tego..
Na łup go biorą — polityczni zbóje.

Franciszek Lasocki.

Iskierki.

Przy spotkaniu.

— No, cóż? odwdzięczyłeś się Zygmuntowi za obrazę?...

— I jak jeszcze!

— Pojedynkowałeś się?

— Nie.

— Wygrzmociłeś go?...

— Jeszcze bardziej!...

— Bój się Boga! może go zabiłeś!... Cóż się takiego stało?...

— Pożyczyłem od niego pieniędzy...

Zmęczony na spacerze — siada obok nieznajomego.

— Strasznie jestem zmęczony... ta robota z głową, morduje...

— Pan zapewne jesteś literatem?...

— Nie panie fryzjerem...

Bez wyjścia...

— Ty znowu pijany?...

— Ze zgryzoty...

— Z jakiej?

— Żona mnie nie kocha...

— A dlaczego cię nie kocha...

— Dlatego, że piję...

— A dlaczego pijesz?...

— Bo żona mnie nie kocha...

W salonie.

— Czy pani wie — co to jest miłość chrześcijańska?...

— Jeśli chrześcijanka pokocha chrześcijana...

Z kartek Demona.

...A śpiew twój miły — z drzew szumem [zmieszany
Okrasi życia najpiękniejsze chwile
Ciszy cmentarnej — w modlitwy godzinie
Niechaj nie mąci piosenka niczyja,
Tylko szept modłów — niech nad grotą [płynie,
I odgłos — dzwonów — na »Ave Maria«.

Nadesłane.

Kupiec, katolik, liczący 25 lat, kawaler, poszukuje towarzyszki życia: panny, dobrej gospodyni, od 18—22 lat, *z posagiem 5—6 tysięcy zł.* Za dyskrecję ręczy słowem honoru.

Odpowiedzi można nadsełać *z załączoną fotografją* pod adresem: 6102 2—1

A. S. kupiec we Lwowie

poste-restante.

XXIV. Zamknięcie Rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

za rok 1893. **(Dział życiowy).**

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

z Ubezpieczeń kapitałów i rent

Przychód:

		pośmiertnych „A“ zł.	ct.	dożywotnich „B“ zł.	ct.	ogółem „A+B“ zł.	ct.
1	Przeniesienie rezerw i przeniesienie premij od kap. z r. 1892	2.085,307	27	2.723,449	13	4 808,756	40
2	Przeniesienie rezerw i przeniesienie premij od rent z r. 1892	29,562	53	866,378	89	895,941	42
3	Przeniesienie funduszu na nieuregulowane szkody za rok 1892	28,962	50	500	—	29.462	50
4	Przeniesienie funduszu na dywidendę za r. 1892	43,239	30	14,492	73	57,733	03
	„ „ „ różnicę kursu z r. 1892	95,000	—	—	—	95.000	—
5	Zebrane premie od ubezpieczonych kapitałów	543,532	78	344,351	59	887,884	37
6	„ „ „ „ rent	6,669	70	13,49	43	20,160	13
7	Wpisowe z polic	3,588	87	1,745	92	5,344	79
8	Procenta od pożyczek i od lokowanych funduszów w instytucie kredytowym zł. 158.405·36						
9	Procenta od papierów wartościowych „ 87,408.72						
	Czynsze z realności i dóbr ziemskich „ 17,548·98	111,264	69	152,098	36	263,363	05
10	Eskont od wypłaconych szkód, przepadłe zadatki itd.	3,149	96	898	32	4,048	28
11	Agio z ewaluacyi obcych monet	201	26	266	78	468	04
12	Zysk na papierach publicznych	58,658	36	76.899	78	135,558	14
		3.009,137	22	4.194,572	93	7.203,710	15

Rozchód:

		pośmiertnych „A“ zł.	ct.	dożywotnich „B“ zł.	ct.	ogółem „A+B“ zł.	ct.
1	Premie kontrasekuracyjne	4,225	61	5,369	31	45,594	92
2	Wypłacone szkody (kapitały) zł. 388.659 —	—	—	—	—	—	—
	Reasekuracja „ 19.397·99	260,701	51	98,559	50	359,261	01
3	Fundusz na szkody nieuregulowane	44,014	17	1,875	—	45,889	17
4	Wypłacone renty	1,215	—	80,368	99	81,583	99
5	Zwrot premij z powodu wczesnej śmierci obdarowanego	—	—	8,582	39	8,582	39
6	Wykup polic	28.078	76	21,252	60	49,331	36
7	Rezerwy i przeniesienia premij od kapitałów	2.287,922	24	3.071,457	43	5.359,379	67
8	„ „ „ „ rent	30,741	35	708,707	59	739.448	94
9	Honorarja lekarskie	4.767	12	3,178	08	7,945	20
10	Prowizje akwizycyjne	22.819	38	15,865	63	38,635	01
11	„ incasso	16,513	22	11,477	92	27,991	14
12	Pensje, dodatki aktywalne, osobiste, pięcioletnie i emerytalne	29,741	60	18,840	27	48,581	87
13	Remuneracje, zapomogi i t. d	5.910	65	3,005	61	8,916	26
14	Lokal, opał, światło, potrzeby biura i t. d.	4,612	12	3,074	78	7,686	90
15	Prenumerata, inseraty, papier druki i portorja	3,679	85	2,453	26	6,133	11
16	Koszta podróży	486	60	324	40	811	—
17	Należytości rządowe i koszta prawne	15,765	21	10,510	16	26,275	37
18	Wypłacona dywidenda	35,067	29	9,945	13	45,012	42
19	Fundusz na niewypłaconą dywidendę	8,172	01	4,548	60	12,720	61
20	Fundusz emerytalny urzędników	1,200	—	800	—	2,000	—
21	Fundusz na różnicę kursu	106,697	50	93,302	50	200,000	—
22	Koszta organizacji	1,714	49	1,143	—	2,857	40
23	Fundusz na amortyzację domu i na koszta kupna	7,800	—	5,200	—	13,000	—
	dóbr ziemskich					2,106	64
24	Koszta adaptacji realności	1,263	98	842	66		
	Saldo zysk	50,028	56	13,888	12	63,915	68
		3 009,137	22	4.194,572	93	7.203,710	15

Podział zysku:

		„A“ zł.	ct.	„B“ zł.	ct.	„A+B“ zł.	ct.
1, 2	20% od zł. 50,027.56 / „ „ 13.888.12 w myśl statutu na fundusz rezerw.	10,004	51	2,777	62	12.783	13
3	12% „ „ 333,735·86 / 5% „ „ 205,843·13 na dywidendę Członkom pierwszych lat 19-stu	36,448	31	10,292	15	46,740	46
4	Na rezerwę zysków	683	96	387	07	1,071	03
5	„ „ specyalną	2,889	78	431	28	3,321	06
		50.027	56	13,888	12	63.915	68

Kraków, dnia 1. stycznia 1894 r.

Dyrekcja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie:
Zenon Słonecki, Karol hr. Scipio, Henryk Kieszkowski.
Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: *Cz. Kieszkowski.*

W dowód zgodności z księgami:
Członkowie Rady Nadzorczej:
Maurycy Straszewski, Bolesław Wierzchleyski, Zdzisław Obertyński, Stanisław Żaba.
jako Komisja kontrolująca.